

Wychodzi raz na tydzień
co Wtorek.

Kto chce samą „PRACĘ” abo-
nować, może ją sobie zapisać
za 50 fen. u pp. agentów i
wprost u Wydawnictwa „Kato-
lika” w Bytomiu G.-S., Równoległa
ulica nr. 13 (Parallelstr.)

PRACA

czyli

„PRAO”
razem z „Katolikiem” można
abonować także na każdej po-
czcie za 1 markę 45 fen.
na kwartał

OGŁOSZENIA
za rządki (wiersz) 4-linowy
20 fenygów.

Porządek chrześcijański pomiędzy ludźmi.

(Organ Związku wzajemnej pomocy dla chrześcijańskich robotników górnośląskich.)

Módl się a pracuj!

Rok XVII.

Bytom G.-S., 13-go Sierpnia 1907.

Nr. 33

Sprawy związku

wzajemnej pomocy chrześcijańskich robotn. górnośląskich.

Król. Huta. Ponieważ dotychczasowy kasyer nasz p. Jakób Ślósarek kasyerstwo złożył, przeto zwracamy członkom uwagę na to, że mogą ze składkami udawać się albo do p. Matei w Król. Hucie przy ulicy Wodnej (Wasserstrasse), albo do p. Borzuckiego na Grenz-Kolonie No. 33, albo do p. Karugi ulica Polna (Flurstrasse) No. 10 w miarę tego, gdzie im najdogodniej.

ZARZĄD

Związku wzajemnej pomocy chrześcijańskich
robotników górnośląskich w Bytomiu.

ODEZWA.

Rodacy! Na fiskalnej kopalni w Król. Hucie wybuchnął strejk górników. W przyczynie strejku wchodzić nie potrzeba, gdyż wiadomo, że warunki życia są tak trudne, iż górnicy w przystępie rozpaczliwie znaleźli się niespodzianie i nieprzygotowani w wirze walki zarobkowej. Walka była nierówna wobec przewagi kapitału, tem bardziej, że nie było należytego przygotowania. Obecnie należy się liczyć z skutkami przegranej walki i ofiarom tejże przyjść z szybką pomocą. Około 400 ludzi wydano z pracy i ci znajdują się w opłakanym położeniu. Zwracamy się przeto do rodaków wszystkich stanów z gorącą prośbą aby dobrowolnie i składkami w miarę możliwości wesprzeć chcieli tych nieszczęśliwych, pomni przysłowia: Dwa razy daje, kto zaraz daje. Składki na rzecz wydalonych górników przyjmują kasyerowie nasi w poszczególnych miejscowościach, redakcje gazet polsko-katolickich, tudzież kancelarye związkowe w Bytomiu, Zabrze, Katowicach i Rybniku.

ZARZĄD

Związku wzajemnej pomocy chrześcijańskich
robotników górnośląskich w Bytomiu.

Kto chce mieć nowy statut knapsaftowy na polskie przetłumaczony i objaśniony, ten niechaj zamówi sobie „Pracę”, która na ćwierć roku

kosztuje tylko 25 fenygów.

Zachęcajcie innych do „Pracy”!

Bez oświaty i organizacyi nie ma poprawy!

Strejk górników w Królewskiej Hucie

był nieprzygotowanym, nagłym, był tak zwanym „dzikim” strejkiem.

Tyle razy już o tem pisano, że taki strejk się nie może udać. A jednak jeszcze się zdarza, taki strejk i narobi kłopotu nie małego wszystkim, którzy w nim udział brali.

Mówili ludzie sobie: Staniemy, zobaczymy, co odpowie pracodawca.

Gdy zaś nie uzyskali poprawy, wtedy bez namysłu zastrejkowali.

Wielka szkoda, że się tak stało.

Zasadą w każdym ruchu zarobkowym powinno być: Wszyscy się ruszać — wszędzie na każdej kopalni — w jednym i tym samym dniu.

Jedynie wtedy będzie skutek dobry i dla robotników korzystny.

Aby do tego doszło, powinni robotnicy światlejsi w takich wypadkach wystąpić otwarcie i powiedzieć:

Bracia, najprzód szukajmy porozumienia przez organizację, przez bytomski „Związek”, a potem według jego wskazówki postąpimy.

Na to jest organizacja, aby na wniosek i żądanie członków postarała się o porozumienie, o zorganizowanie ruchu zarobkowego.

Świat stoi organizacją. Bez organizacyi się nic wielkiego i trwałego nie uda.

Organizacja bez wniosków członków nic nie może zrobić. Do organizacyi trzeba o wszystkim donosić zawczasu, zanim się coś rozpocznie, a nie dopiero potem, gdy się już stało i bieda jest wielka.

Nagły, dziki strejk kończy się zwykle klęską robotników. Wrócili bowiem do pracy po kilku dniach i nieuzyskali nic.

Straty wynoszą: Licząc przeciętnie 4000 szych na 5 dni po 3 mk. — 60 000 mk. Szkoda tych pieniędzy.

Rozumiemy dobrze i odczuwamy biedę i rozgoryczenie robotników. Waleczymy za nich i brnimy ich, ile się da. Ale każdy z robotników przyzna, że nie dojdzie się do celu przez dziki strejk.

Nikt z nas przeto do „dzikiego” strejku namawiać nie będzie, chyba, żeby był nieprzyjacielem robotników.

Bytomski „Związek” nie otrzymał żadnego polecenia z strony robotników, aby zorganizować

strejk. Nie uczynił przeto nic, aby strejk wybuchnął. Nikt go nie może winić.

W Król. Hucie nie miał sali, więc w tej chwili zebrania urządzić nie mógł. Gdy dostał salę w Katowicach, wtedy we wtorek 6 sierpnia b. r. urządził zebranie i pokazał drogę legalną.

Wiadomo, że nasz redaktor Dombek, zawezwany do królewskohuckiego związku górniczego, przemawiał tam w niedzielę 4 sierpnia i zachęcał do poparcia żądań mężów zaufania.

To się stało. Już w poniedziałek rano miała dyrekcyja górnicza w Król. Hucie petycję i żądania robotników z tego zebrania w ręku.

W Katowicach przemawiał redaktor Dombek we wtorek i na jego wniosek wysłano telegramy do ministra handlu p. Delbrücka i kanclerza Bülowa jako prezydenta.

Telegramy brzmią:

Zebrani w Katowicach w Reichshalle górnicy z kopalni fiskalnej w Król. Hucie przedstawiają Waszej Ekscelencyi żądania swoje i swoich współpracowników niepracujących i wymagają, aby jak najprędzej nastąpiła poprawa tak bardzo potrzebna, bez względu na prywatnych pracodawców. Żądania te, przedstawione już przez legalnie wybranych mężów zaufania zostały niestety odrzucone przez dyrekcyję górniczą w Żabrze, przez co rozgorczenie pomiędzy robotnikami doszło do ostateczności, tem więcej, że przy wkroczeniu policji przyszło do krwi przelewu. Z względu na dobro górników-obywateli państwa wkroczenie Waszej Ekscelencyi i poprawa zarobku są konieczne, mianowicie też ponowne rozprawy z mężami zaufania albo polecenie, aby dyrekcyja fiskalnej kopalni zgodziła się na rozstrzygnięcie sporu przez sąd proceduralny. Podpisał ten telegram jeden z mężów zaufania i dwóch robotników. Odpowiedź była zapłaconą.

Telegram odniósł skutek. Minister dał odpowiedź taką:

Z badam tę sprawę i dam odpowiedź.

Górnicy z tego na razie mogą być zadowoleni, gdyż droga do ministra została przekopana.

Kanclerz powinien też dać odpowiedź. Doniesimy o niej, gdy nadejdzie.

Żądania robotników są następujące:

Hajerzy co najmniej 6 mk. zarobku (po odciążeniu materiałów ma im tyle pozostać jako czysty zarobek). Za ciskanie i pańskie szychy 5 mk. 50 fen., „Lerhajery” po roku chcą być hajerami rzeczywistymi; za nasypywanie pragną tyle, jakoby w przodku pracowali.

Ciskacze niżej 18 lat 3 mk., ponad 18 lat 3 mk. 50 fen., pracujący niżej 5 lat 4 mk. 25 fen., ponad 5 lat 4 mk. 50 fen., ponad 8 lat pracujący pragną 5 mk. Ciskacze pod szybem 4 mk. 75 fen., koniarze 3 mk. 75 fen. do 4 mk. Przy egzaminach nie ma być uważano na niemieczynę, tylko na dobrą znajomość z pracą i przepisami. Odbijacze przy wydobywaniu (fedrunku) chcą tylko 8 godzin pracować, a co 14 dni lub co miesiąc ma być zmiana. Z przodków mokrych i z lichem powietrzem mają mieć prawo do rychlejszego wyjazdu. Za niedzielną pracę ma być podwójny zarobek. Drzewiarze i cymerhajery pragną 5 mk. na szychę. Urzednicy mają się lepiej obchodzić z robotnikami. Narzędzia dla cymer-

hajerów ma dać fiskus. Inwalidzi i wdowy mają mieć wolny deputat węglowy.

Redaktor Dombek powtarzając te żądania, zaznaczył, że najlepiej było, gdyby został spisany pomiędzy pracodawcą, a robotnikami taki kontrakt, któryby na przyszłość usunął spory, strejki itd. Robotnicy życzą i żądają, aby z każdego podwyższenia ceny węgla dostała im się połowa, np. z 2 fenygów na centnarze 1 fenyg.

Socjaliści bardzo niemądrze się brali. Myśleli po staremu, że wielką gębą wszystkich wystraszą. Ale im wielka gęba nie pomogła. Zaszko- dzili robotnikom przez to, że nie trzymali się jednności z większością mężów zaufania, chociaż wiedzieli, że fiskus tylko z temi będzie się układał. Jeden z mężów zaufania szczególnie służył im jako narzędzie, podczas gdy większość mężów zaufania trzymała się chrześcijańskich organizacji. Większość mężów zaufania ma prawo do zastępowania robotników, a nie mniejszość. Tak jest wszędzie, że większość rozstrzyga.

Socjaliści jednak na tę większość nie zważali, tej większości nie popierali, lecz przez 4 do 5 dni spisywali żądania, aż je we wtorek wręczyli. Tak późno dopiero się wybrali do dyrekcyi, ale ta ich żądań nie przyjęła.

Nie byłoby w tem nic dziwnego, bo innym organizacyom też lepiej nie poszło, ale ponieważ socjaliści głoszą, że oni robotników najlepiej bronić umieją, więc trzeba zaznaczyć, że wcale tak nie jest. Nie będą się mogli nieczem pochwalić. Robotnicy też to wnet spostrzegli i już dwa dni później tak mało na ich zebranie przybyło, iż zebranie się nie odbyło.

W końcu ogłosili strejk jako zakończonym — i to już w czwartek.

Berlińskiemu „Verbandowi” przypisuje „Schl. Volksztg.” zasługę, że strejk zakończył, bo ludzi objaśnił.

Tymczasem zanim berliński „Verband” to uczynił, to królewskohucki związek górniczy przez niedzielne zebranie zrobił, co mógł. Tam mężowie zaufania przedstawili sprawę, jak się ma, a redaktor Dombek nacisk kładł na to, że strejk wcale nie jest przygotowanym.

Berliński „Verband” zrobił to, że członkom swoim nakazał zjechać do pracy, inaczej nie będzie im płacił wsparcia.

„Hirsch-Dunckerowcy” żadnego znaku życia nie dali.

Bytowski „Związek” czyni, co może. Ogłasza już odezwę po składki na prześladowanych, i będzie ich wspierał wedle statutu, a zresztą, ile może.

Najgłówniejsza troska — to ta, jakby znaleźć pracę dla wydalonych 360 współpracowników, po części już starszych.

Górnicy! Nigdy nie strejkujecie bez przygotowania!

Robotnicy a obecne położenie przemysłu niemieckiego.

Od kilkunastu miesięcy znajduje się przemysł kopalniany i hutniczy w położeniu możliwie najlepszym. Ceny węgla oraz produktów żelaznych i stalowych poszły znacznie w górę, a kopalnie, huty i fabryki mają zyski jak najlepsze. Potrze-

ba robotnika coraz więcej, pobudowano liczne nowe warsztaty i nowe szyby kopalniane.

W porównaniu z rokiem 1904 i 1905 podwyższyły się też zarobki robotników górniczych, chociaż nie wiele z tego mają robotnicy korzyści wobec nieby w ałej drożyzny artykułów spożywczych.

Jakkolwiek zyski właścicieli fabryk i kopalń podwyższyły się stosunkowo znacznie więcej jak zarobki robotników, położenie robotnika nadal nie jest godne pozazdroszczenia, to jednakże w obecnej chwili łatwiej coś temu lub owemu, jak wyraźnie piszę, odłożyć na czarną godzinę jak w latach po przesileniu przemysłem w roku 1900.

Każdy obywatel światlejszy myśli mianowicie w chwilach spokojniejszych i względnie lepszych nietylko o tem, co jest, ale przedewszystkiem także o tem, co będzie, opierając się na zdobytym doświadczeniu.

Otóż konieczną jest obecnie rzeczą dla robotnika, aby również nie uspokoił się tem, iż zarobki się nieco poprawiły, lecz by bacznie spoglądał w przyszłość, celem uniknięcia przykrych niepodzianek.

Od kilku miesięcy mnożą się w świecie przemysłowym oznaki, które wskazują na zmiany w życiu przemysłem i to na zmiany wielce niepokojące. Chociaż kopalnie, a przedewszystkiem huty i fabryki mają zamówień pod dostatkiem aż do jesieni i zimy, i chociaż stan chwilowy przedsiębiorstw przemysłowych jest świetny, mimo to wartość najpoważniejszych przedsiębiorstw spada obecnie znacznie i była przed kilkoma miesiącami znacznie wyższa. Akcje hut, fabryk i kopalń i akcje banków, które umieściły kapitały swoje we wielkich przedsiębiorstwach przemysłu żelaznego i węglowego, spadły znacznie i brak na nie kupców na giełdzie. W Stanach Zjednoczonych Północnej Ameryki w krótkim czasie znizono ponownie ceny żelaza surowego.

Przemysł niemiecki jest co prawda obecnie lepiej zorganizowany, jak podczas dawniejszych tak zwanych „krachów przemysłowych”, atoli nie brak mimo to ludzi stojących w bliskich stosunkach z kołami przemysłowymi, którzy zapowiadają bliski koniec obecnej wysokiej konjunktury. Wobec powyższego określonego stanu rzeczy oraz wobec strat poniesionych wszędzie przez rolnictwo wskutek niesprzyjającej pogody przepowiedziom o bliskim przesileniu w przemysle niemieckim dziwić się nie można.

Zatem baczność, robotnicy! Niechaj nikt nie rzuca się na przedsiębiorstwa niepewne, niechaj nie wydaje pieniędzy na rzeczy, bez których obyć się można, lecz niechaj każdy oszczędza, ile tylko może.

Pamiętać trzeba, iż wskutek niepogody, która zniszczyła wielką część nadziei rolników nietylko w Niemczech, ale także w krajach sąsiednich, artykuły spożywcze podrożeją jeszcze więcej, i obawiać się trzeba, że może za kilka lub kilkanaście miesięcy fabryki, huty i kopalnie wskutek zastoju w przemysle zarobki obniżyć i robotników wydać poczną! Trzeba się przygotować na czasy gorsze przez wzmocnienie organizacji zawodowej.

Zmysł organizacyjny jest niesłychanie ważnym dla każdego społeczeństwa. Nie posiadaliśmy niestety go dawniej w dostatecznej mierze. Pouczeni tak smutnymi dla narodu naszego doświadczenia-

mi, starajmy się pozbyć dawnych wad, z których najgłówniejszymi były zawsze łatwowierność i lekomyślność. Dobra organizacja tylko pożytek przynieść może robotnikom polskim.

Wobec niepokojących w przemysle objawów płacmy więc regularnie składki do „Związku”, starajmy się zdobyć tej organizacyi naszej jak największą liczbę nowych członków i odkładajmy na czarną godzinę jak najwięcej grosza! „Wiarus”.

Zabezpieczenie na niemoc i starość

jest korzystne dla stanu roboczego. Zadne towarzystwa dobroczynne, żaden dobrodziej prywatny, choćby i najbogatszy, nie mógłby robotnikom z sił opadłym tyle udzielić rzecznie pomocy pieniężnej, jak to zabezpieczenie.

Niewątpliwą jest rzeczą, że zabezpieczenie to wymaga jeszcze wiele ulepszeń. Raz poraz pojawiają się głosy domagające się, żeby tę lub ową zmianę zaprowadzić.

W niniejszym artykule pragniemy zapoznać czytelników bliżej z niektórymi sprawami wewnętrznymi tego zabezpieczenia. Najpierw musimy przypomnieć, że zabezpieczenie na niemoc i starość jeszcze rośnie i rozwija się.

Jak to rozumieć? Otóż porównując rok 1904 z rokiem 1906, kwota wypłacana na renty jest każdym rokiem większa.

Powiadacie, mili czytelnicy: „toć to bardzo dobrze, że co rok to więcej naszych niezdolnych już do pracy braci robotników pobiera renty”.

Zgoda na to, ale czy sądzicie, że liczba odbierających rentę co rok będzie wzrastała i nigdy rosnać nie przestanie?

Gdyby tak miało być, toby za jakie lat 50 chyba wszyscy robotnicy mieli renty. Zrozumiecie tedy, że tak być nie może, bo takich, co niezdolni są do pracy, przecież tylko jest pewna część.

Przyjdzie czas, kiedy renta wypłacana będzie przy równej liczbie robotników corocznie mniej więcej równa. Przybywać będzie renty dla takich, co świeżo stracili zdolność do pracy, ale za to ubywać będzie renty z drugiej strony przez śmierć tych, co rentę dostawali.

Przyjdzie tedy czas, w którym nowe renty i ubytek rent będzie mniej więcej równy. Wtedy to dopiero będzie zabezpieczenie na niemoc i starość ukończonem i dorosłem.

Gdyby renty tak wzrastały jak dotąd, zabezpieczenie musiałoby zbankrutować. Wielkie by to było nieszczęście dla stanu robotniczego.

Właściwie spodziewano się już w tych latach, że renty się ustalą. Tymczasem omylono się, bo renty jeszcze rosną. Z tego powodu odzywały się nawet obawy, że składki zwykłe nie wystarczą, i żądano podwyższenia tygodniowych składek. Ale obędzie się pewno bez tego.

Kto uważnie czytał sprawozdania podawane przez nas, dostrzeżę zapewne ze zdziwieniem, iż zabezpieczenie na niemoc i starość posiada przeszło 1000 milionów majątku.

Pocóż gromadzić majątek tak znaczny? Czyż nie lepiej zamiast gromadzić majątek, przeznaczyć go na powiększenie rent?

W odpowiedzi na to trzeba pamiętać, że procent od majątku jest konieczny, aby zabezpiecze-

nie mogło renty wypłacać tak wysokie jak teraz. Gdyby procentu tego nie było, trzeba by renty zmniejszyć może o trzecią część. Gdyby się majątku nie odkładało, nie byłoby procentów. Taki majątek nazywa się rezerwą; a każde towarzystwo zabezpieczeń czy od gradu czy od ognia, czy na wypadek śmierci czy też od kalectwa musi posiadać znaczne pieniądze w rezerwie, aby nie zbankrutowało, gdy nagle więcej niż zwykle trzeba wypłacać.

Majątek ten też umożliwia urzędowi zabezpieczeń tworzenie uzdrowisk czyli utrzymanie miejsc, gdzie słabowici i jeszcze osłabieni przychodzą do zdrowia. Na takie cele powinno zabezpieczenie jak najwięcej umieszczać pieniędzy. Dla robotnika jest zdrowie ważniejszym, aniżeli renta. Takim więc sposobem procenta od majątku obraca się na renty na korzyść robotnika, a majątek sam może zapewnić istnienie rozmaitych zakładów, które służyć będą podniesieniu zdrowia robotników. W taki sposób stało się zabezpieczenie na niemoc i starość bardzo ważną pomocą dla stanu robotniczego, bo i daje robotnikowi rentę, gdy do pracy już nie jest zdolny, a swoją drogą pracuje i nad tem, aby robotnikowi zachować zdrowie i siły jak najdłużej.

Do tego przynajmniej zdąża i zdążać powinno to zabezpieczenie. Nie twierdzimy jednak wcale, że ono już dziś wszystko czyni, co czynić powinno. Z pewnością tak nie jest. Na urządzenia zdrowotne wydano o wiele za mało, tak samo i na leczenie z pewnością można z korzyścią więcej poświęcić. Wszystko to jednak będzie z czasem, jeśli robotnicy sami chętnie się będą zapoznawać z urządzeniem zabezpieczenia i korzystać z niego rozsądnie a skwapliwie.

„Robotnik”.

Baczność robotnicy polscy!

Rząd Stanów Zjednoczonych Północnej Ameryki pragnie jak najprędzej skończyć budowę kanału panamskiego, przez który okręty będą mogły swobodnie przepływać z morza Atlantyckiego na ocean Spokojny i nie potrzebując okrążyć Południowej Ameryki. Kanał ten rozdzielający Północ od Południowej Ameryki nie tylko jest bardzo wielkiem ułatwieniem żeglugi handlowej, ale ma bardzo wielkie znaczenie strategiczne dla Stanów Zjednoczonych Połud. Ameryki. Kto wie, czybyśmy już dzisiaj nie mieli wojny amerykańsko-japońskiej, gdyby on był już przekopany. Ale to przekopanie jakoś bardzo wolno postępuje, ponieważ okolice, przez które on ma przechodzić, odznaczają się nader zabójczym klimatem dla Europejczyków; panuje w tych stronach żółta febra, której nawet przyzwyczajeni do niej Chińczycy ulegają.

Rząd amerykański nie może więc do kopania tego kanału dostać robotników i dlatego werbuje ich w Europie.

Podobno i u nas kręcą się agenci, bałamuca lud wielkimi zarobkami i namawiają go do wychodźstwa do Ameryki.

Niech się nikt z naszych robotników nie pozwoli namówić do Ameryki, jeżeli mu życie jest ~~ważne~~, bo nawet i najwyższe zarobki od śmierci

go nie ochronią, gdy się dostanie w objęcia żółtej febry. Agenci ci wmawiają w lud, że namówieni przez nich robotnicy nie potrzebują jechać do Panamy, gdzie właśnie ten kanał kopią, tylko — jak zwykle do — Ameryki.

Jest to kłamstwem, o którym się dopiero bałamucony robotnik polski przekona, gdy będzie już za późno. Uciec zaś stamtąd nie może, gdyż jest strzeżony, a gdyby mu się i to udało, to naraża się na pożarcie przez dzikie zwierzęta lub pokąsanie przez jadowite gady.

W innych krajach jest takie werbowanie robotników do Panamy wprost zakazanem, ale naszym polakożercom, którzyby to chętnie Polaków chcieli się pozbyć za wszelką cenę, taka wędrownia naszych robotników za morze do zabójczej Panamy jest nawet na rękę.

A więc baczność robotnicy polscy!

Kto chce mieć nowy statut knapszaftowy, tłumaczony i objaśniony po polsku, niech zamówi sobie „Pracę”, a otrzyma go darmo.

Opowiadajcie o tem innym!

Agitujcie za „Pracą”!

Każdy powinien znać swoje prawa, inaczej mu się źle powodzi.

LISTY.

Z pod Łagiewnik.

Żądania podane p. dyrektorowi Neumannowi z kopalni Florentyny ze szybu „Radość Carnalla” przez górników i szleprów są następujące:

1. a) Poprawa zarobku dla hajera w przodku na szychę do 6,00 marek.
- b) Pańskie szychy dla hajera bez względu, czy on pracuje na „cimierung”, czy ciiska wózki, bądź jaką inną robotę wyko- 5,00 mk.
- c) Szlepry przy ładowaniu wózków żądają 4,50 mk.
- d) Pańskie szychy dla nich 3,50 mk.
- e) Ciskacze, podpinacze, odbijacze przy szychie żądają 20 % podwyżki.
- f) Za niedzielną pracę 5,00 mk. i tylko na 8 godzin.
- g) Za tak zwaną „Brandwache” też 5,00 marek.
- h) Lerhajery przy ładowaniu wózków 4 fenygi więcej nad zwykły dyng, lub tyle, ileby zarobek w przodku wynosił.
- i) Od „rabunku drzewa” więcej płacić, a nie 2,00 mk. lub 2,00 mk. parę fenygów, jak dotąd.
2. Żądają 8-mio godzinnej pracy.
3. Więcej węgla na wolny opał; zamiast 110, życzą sobie 120 centnarów.
4. Lepszego obchodzenia się z robotnikami.
5. Żądają się należało, aby wypłata się odbywała rano i wieczorem.
6. Dalej: aby też dali co na dzieci, jak np. na kopalni Hohenzollern.
7. Tajnego wyboru knapszaftowego.

Odpowiedź na powyższe słuszne żądania ma nastąpić w przyszły poniedziałek. Zobaczymy, co Przyjaciół Marka.

Orzędów.

Zadania górników z Kopalni Gotthard.

Premie i inne dodatki mają być skasowane, natomiast mają być inne zarobki równomiernie według następującej normy podwyższone:

a) hajerzy żądają podwyżki zarobku o 20%;
b) ci hajerzy, którzy pracują na tak zw. pańskie szychty, a zarabiali 2,00 do 3,50 mk., żądają 4,00 do 4,50 mk.;

c) starsi szleprzy, pracujący pod szybem, którzy zarabiali dotąd 2,50 do 2,75 mk., żądają 3,25 marek;

d) szleprzy zwyczajni żądają o 3 fenygi więcej od becзки.

Nadto żądają wszyscy zniesienia przymusu do robienia nadszycht. Dotąd praktykowano tak, że pod groźą utraty premii każdy robotnik (mianowicie hajerzy) byli zobowiązani do przerobienia dwa razy w tygodniu po półtorej szychty.

Wreszcie domagają się robotnicy lepszego obchodzenia się z nimi.

Te zadania odesłano do dyrekcji.

Kuba II.

Król. Huta.

Podczas strejku

socjaliści i zbalamuceni opowiadali sobie cuda nawzajem. O tym milionie, który jedzie już z Bochum do Król. Huty, wiele ludzi uwierzyło. Jeden był taki, że chodziło mu o to wsparcie dwumarkowe na dzień podczas strejku. Myślał, że strejk potrwa kilna tygodni, więc będzie zbierał sporo pieniędzy, których w domu nie miał. Poszedł więc z ubiorem górniczym, lampą i trzewikami do lombardu (Leihamt) i zastawił tam te rzeczy, byle mógł zapłacić wstępne i pierwszą składkę do socjalistycznego „Verbandu”. Z miliona nic do Król. Huty nie przyjechało, bo się złamała oś woza, który wioził socjalistyczne złoćciaki, i pieniądze się rozsypały na drogę, a panowie socjaliści czempredzej je zebrali. Tak opowiadał ktoś koniec bajki o socjalistycznym milionie.

Biedni są ci wydaleny — 360. — Bracia, z bierzcie podczas wypłaty na nich po groszu. Nie zubożecie, a przysłużycie się. Pieniądże odsyłać trzeba do bytomskiego „Związku” albo do redakcji gazety naszej, która pokwituje.

W końcu donoszę, że na „szybie próbnym” (Versuchsschacht) podobno o fenyg na wózkę poprawiono. Czy to wystarczy?

Marek z Chin.

Frydenshuta.

Zdaje się, że tu ludzie mają bardzo dobrze. Nic o nich nie słyhać, bo żadnych skarg ani żadnego zażalenia nie wysyłają do gazet. Postanowiłem więc jako Justyn Żelazny zwiedzić i zobaczyć tamtejsze stosunki. Szedłem najpierw „blokstreka” a tu taki hałas. Majster wrzeszczy na robotników: „wy katolickie woły”, „polnische donerweter” itp. Zarobki bardzo liche. Idę sobie dalej na „feinwalcwerk”, tam pewien robotnik, który zarobi 3,50 mk., został sobie jedną szychtę; gdy potem przyszedł do pracy, to mu zrobili 2

marki kary i ku temu jeszcze posyła go majster na 2 dni do domu. Po odsiedzeniu kary przychodzi znowu do pracy, a pan majster jakoby na przywitanie woła: „Faule bande”, „polnische haharen”, a ów robotnik idzie jak nieswój i daje się do pracy. W tem nie trwa długo, chwycił mu się pak żelaza na walec. Znowu wyzwiska i nakładają kary 3 mk. Innemu znowu pękł walec, zrobili mu 10 mk. kary. Trzeciemu blacha zrobiła się 1 milimetr grubsza; ani się nie obejrzał, 3 mk. kary, i tak niektórzy ma miesięcznie 30 mk. kary i odszkodowania do zapłacenia. Teraz poszedłem do ocelowni, ale tu jeszcze gorzej; na pańską szychtę mają 2 mk., a muszą chodzić w niedzielę od godz. 6 rana aż do godz. 3 po północy. Za to otrzymają 2½ szychty po 2 mk. Przy „mieszaczu” nie do wytrzymania; rozechodzi się tam gaz na całą ocelownię, a mógłby tam być komin postawiony, bo jest dosyć miejsca, ale tamtejszy nadmistrz nie chce o tem nic słyszeć. Jest tam „bon” (byna), przez który robotnicy noszą kawały surowego żelaza, a na tym „bonie” leży belka 40-milimetrowa, przez nią muszą ze żelazem przechodzić. To jest bardzo trudno, może który z nich paść i złamać nogę albo żelazo przytrzasnąć go może, które niesie. Wygodniej by się chodziło, gdyby tę belkę żelazną usunęto i włożono pod „bon”, bo tam dosyć miejsca. Brakuje tam często wapna, które robotnicy rzucają do lejka (trichtra), a gdy go nie mają, to konwerter przewraca i wylewa żelazo i maszyna powietrza dostarcza. Gdy potem do przewróconego konwertra rzucają wapno, którego im zapóźno dostarczono, to rzuca z powrotem wapno z gorącą szlaką na robotników. Może oczy wyparzyć albo całego poparzyć. Według przepisu nie wolno żelaza wlewać do konwertra, póki w nim nie ma wapna, a często się to zdarzy przy ostatniej szarzy. Jak z „giskranu” wylewają żelazo do kokilów, to następuje wielki smród, bo kokile są smołą (terem) wysmarowane. Tam nie można wytrzymać z tego powodu, że ciasno i gorąco, ponieważ tam znikąd powietrze nie dojdzie. Wygodniej by było robotnikom, żeby tam był wentylator postawiony, jak w innych ocelowniach. Przy oczyszczaniu (wzbijaniu) wielkich pieców powietrze cały dzień dochodzi, a na wieczór, to do niego wlać trzeba; więc sobie uważcie, kochani czytelnicy, jaki tam jest war i smród — i trzeba wlać za pół szychty! A przy czyszczeniu gazoków (gasraeumung) tak samo musi człowiek w tych rurach siedzieć cały dzień i to za jedną szychtę. Przecież mają milionowy dochód i ten człowiek, który tak ciężko pracuje, mógłby być lepiej wynagrodzony, żeby w domu nie cierpiał przytem biedy. Urzędnicy dostaną różne tantiemy albo premie, a robotnicy „klase” (podatek dochodowy), a gdy go nie może zapłacić, to przy wypłacie odtrąca robotnikowi. Dadzą kartkę i resztę np. 4 mk. Robotnik musi dwa tygodnie za to żyć. Czy to może być? Zachorował tam pewien nieżonatą robotnik i poszedł do lazaretu, był żywicielem starej matki i ojca inwalidy, ale krankszycht nie dostał nic; przeto poczęła bieda dokuczać jego rodzicom. Poszła więc jego matka prosić o wsparcie, ale ją wygnali i powiedzieli, że ma męża, ten ma ją żywić, a mąż jej przepracował 25 lat i jest inwalidą, a dostanie 15 mk. miesięcznie, do pracy już niezdolny i ma jeszcze wyżywić swoją rodzinę, składającą się ze sześciorga dzieci. W pańskim

domu już nie śmie mieszkać, przeto musi się wybrać na wieś, bo na Frydenshucie nie ma gospodarskich domów. Do pracy musi się każdy stawić punktualnie, bo gdy przyjdzie później, zaraz odsyłają go do domu. Tak inwalid, który już nie może, jeszcze musi pracować, gdy nie chce z głodu umierać. Na dzisiaj dosyć, a gdy się nie poprawi, to jeszcze inne rzeczy opiszę.

Justyn Żelazny.

Robotnicy! Organizacya, łączenie się, jest wam koniecznie potrzebne! Wstępujcie do Bytomskiego „Związku”!

SPUŚCIZNA PO KUMOTRZE WALENTYM.

(Dokończenie).

Sam Gotlib wybiegł z za szynkwasu, tocząc się na krótkich nóżkach, i wyciągnął przybytemu na powitanie tłustą rękę.

Mroczek jednak udał, że tego nie spostrzega, i kiwnął mu głową. Usiadł na ławie obok Rzepeckiego i począł się bacznie przyglądać zgromadzonemu. Potem ściągnął krzaczaste brwi, chrząknął i rzekł:

— Potrzebowałem już z dawna widzieć się z serdeczniejszymi przyjaciółmi Walentego Koperskiego, aby im oznajmić o spuściznie, jaką nieboszczyk dla nich zostawił. Ponieważ nie miał sposobności widzieć ich wszystkich przy swem łożu, gdy umierał, zaufał mi i dał zlecenie, które pragnę sumiennie spełnić.

Wypowiedziawszy to, stary zatrzymał się i odпочał.

— Aha! — odezwiała się Wronkowa. — A co! Czy nie prawdę mówiłam, że Walenty nie zapominał o nas i w godzinie śmierci?... Oj pocziwajcie to było, jedyne serce! Szkoda człowieka!...

I podniósłszy fartuch do oczu, poczęła je trzeć, nosem pociągać i udawać, że płacze.

— O! ja wiedziałem z dawna, że po Walentym coś zostać musiało, bo i na cóżby on tyle długu zrobił! — rzekł Świdroń.

— Więc przyjeżdżacie spuściznę pieniężną po człowieku, który zostawił żonę i dzieci najbliższych do spadku? — spytał Mroczek, patrząc surowo przed siebie.

— Widzicie, jak mu się nie chce z garści wypuścić tego, co dla nas Walenty przeznaczył? — szepnęła Wronkowa, trącąc w bok męża.

— Cha! cóż robić! Wola umierającego święta. Zresztą wiadomo każdemu, że z żoną nieboszczyk miewał często spory, bo to kobieta chytra i żałowała mu grosza. Czemu więc miał swoją pracę jej zostawiać, a nie serdecznym przyjaciołom — mówił któryś.

— Tak więc zrobił — powiada Mroczek — spuściznę po sobie pozostałą przeznaczył dla swych przyjaciół... Ale... jakby to was obdzielić? — rzekł trochę ciszej, niby sam do siebie.

— Mnie, co prawda, Walenty ze wszystkich wyróżniał — rzekł Miechowski — mawiał on często: „Dla ciebie, mój Miechowski, nie żałuję niczego, krwi bym z pod serca utoczył!” Oj, śpiewałem mu też na grobie, śpiewałem, nie żałowałem gar-

— Ślicznie mu kumoter śpiewałeś! Jest się czem chwalić! Raptem trzy razy beknałeś przez miasto, resztę ludzie dopełnili i ksiądz — zawołała Wronkowa.

— A cóżes to asani dla niego zrobiła, że się tu wrażasz i przymawiasz do spuścizny? — odparł Miechowski.

— Nie spierajcie się, nie spierajcie! — mówił Rzepecki — jeśli kto ma prawo do pamiątki po nieboszczyku, to chyba ja, boć przecie byliśmy, już jakby spokrewnieni ze sobą, mieliśmy pożenić swoje dzieci.

— Aleście to pokrewieństwo sami zerwali, swatając córkę panu Ferdynandowi — zaprzeczył Klapkiewicz. — Alboż to ze mną Walenty nie był najserdeczniejszym? rodziliśmy się w jednym roku. A czy kto widział kiedy, aby jeden bez drugiego wypił kieliszek wódki?

— Już, co prawda, nie wypileś ani razu sam, boś sobie grosza na to żałował, ale zawsze z Walentym z jego fundacyi. Przez ciebie i do grobu poszedł, bo mu wódka nie służyła. Przez ciebie i mienie jego licytują, a chcesz jeszcze co zadrapać z jego spuścizny! — wygadywali wszyscy na szewca.

— Ja bo, niechwalący się, byłem przyjacielem nieboszczyka, ale nie dla gorzałki, bo jej przecie nie pijam wcale, jeno tak z serca — rzekł gajowy, Wronka.

— Nie pijesz wódki, ale ci piwo i arak fundował O zakrzyżeli drudzy.

— Fundował bo chciał. Przecież wrogom nikt nie funduje, tylko przyjaciołom — tłumaczył się gajowy.

— Oj, będzie zwada! — mruknął Rzepecki.

— Proszę was, uspokójcie się, gdyż inaczej odejdę, nie powiedziawszy nic — rzekł Mroczek.

— Słuchajmy, słuchajmy! — rzekli wszyscy. Stary Mroczek tak mówił:

— Otóż gdy byłem wezwany do umierającego i pozostałem z nim sam, świętej pamięci Walenty odezwał się do mnie temi słowy:

„Ciężko mi schodzić z tego świata, bom żył nieogodnie, nie patrzyłem na jutro. Zamiast zabezpieczyć o ile można przyszłość, zostawiam im mienie obdłużone, zmarnowane, i troska gniecie me serce, gdy pomyślę, że dzieci pokutować będą za moje winy. A więc błagam was, sąsiedzie i kumotrze, o jedną łaskę. Mam ja tu w mieście kilku przyjaciół serdecznych. Często mi się oświadczały ze swoją życzliwością, przemów więc do nich i powiedz, że polecam im swoje dzieci i błagam, aby im podali rękę w razie potrzeby.”

— Takie więc były ostatnie słowa umierającego, taka jego wola, którą spełniam dzisiaj. Zostawił wam pamiątkę po sobie, zostawił wam spuściznę, a tą spuścizną są jego dzieci...

Oicho było w całej szynkowni, wszyscy milczeli.

Stary więc począł dalej mówić:

— Dziś nadeszła sposobność okazania, żeście byli prawdziwymi przyjaciółmi nieboszczyka. Mienie jego dzieci wystawiają na sprzedaż przez licytację za długi, powinniście więc wspólnemi siłami podążyć z pomocą sierotom, dać im pożyczkę....

Cnowu Mroczek zamilkł, czekając od obecnych jakiej odpowiedzi. Wszyscy jednak milczeli. Nawet gadatliwej Wronkowej język uwiązł między zębami.

— Pytam się więc, czy przyjmujecie spuściznę po swoim przyjacielu i czy chcecie pomódz sierotom? — powtórzył niecierpliwie Mroczek.

Miechowski spojrzał po wszystkich, poskrobał się w łysinę i rzekł:

— Należy się, co prawda, ale niechaj ratują cudze dzieci tacy, którzy swoich nie mają.

— Pewno ci, co swoich nie mają, będą na cudze pracowali! — zawołała teraz z przekąsem Wronkowa. — Tacy tem bardziej muszą sobie na stare lata coś uciulać, bo się nie mają na kogo oglądać.

— Nie ma na to wymówki — rzecze Mroczek. — Na wszystkich ludziach spoczywa obowiązek wzajemnego ratowania się w potrzebie. Co dziś jednego, to samo jutro spotyka drugiego; podasz ty rękę, podadzą i tobie. Zresztą nie chodzi tu o wiele. Niech wszyscy złożą się potrochu, to zbierze się tyle, ile potrzeba na zapłacenie długu.

— Gdybym miał, tobym się nie wymawiał — rzekł szewc Klapkiewicz.

— Człowiek jak zarobi te parę rubli, to sam nie wie, gdzie je wrazić; w domu tyle gąb do żywienia! — biadał stolarz Świdroni.

— Niechaj dają ci, co mają gospodarstwo, grunta; ale człek na służbie, pensya ledwo mu na buty wystarczy — rzekł gajowy.

— Ha, cóż my winni, że nieboszczyk był taki nieogłędny! Nam dobrego nic nie zrobił i siebie zgubił. Trudno, żebyśmy ciężar mieli brać na swoje ramiona — rzekł Rzepecki.

Mroczek popatrzył na nich i pokiwał głową. — Cóż robić! — powiada — podobnej odpowiedzi spodziewałem się od was. Ale wdowa i dzieci po Walentym i tak nie zginą. Mają oni skarb nielada: waja zamiłowanie do pracy i to ich podźwignie. Zgromadzili już większą część funduszu potrzebnego na spłacenie długu, a resztę dla nich wykołaczę ja sam. Objawilem wolę nieboszczyka tu, a nie gdzieindziej, bo tu właśnie zdobył sobie Walenty tych wszystkich przyjaciół, na których liczył w godzinie śmierci. Ha, kieliszek i kufel innych zjednać nie mogły... Niechaj ta nasza dzisiejsza rozmowa będzie przykładem dla drugich. Żegnaj was serdeczni przyjaciele Walentego! Wylubicie, żeście się zawieśli, innego po nim spodziewając się spadku; ale i on również zawiódł się na was...

Domówiwszy tych słów, Mroczek nacisnął czapkę i wyszedł.

Za nim wysunął się Rzepecki.

— Sąsiedzie, sąsiedzie! — wołał, chwytając się za głowę — a toście narobili nam sromu! a to nas ludzie obniosą!...

— Wasza chyba w tem wina, a nie moja — odpowiada Mroczek.

A Rzepecki dalej swoje:

— Czy to się godziło tak nas podejść? Ja teraz ze wstydu ludziom oczu nie pokażę. Ratujcie, poradźcie, to z chęcią pomogę sierotom, aby mnie tylko ludzie palcami nie wytykali.

Na twarzy Rzepeckiego było widać szczerą żal. Mroczek popatrzył na niego.

— Miałem was za człowieka uczciwego — powiada — szkoda, żeście się wmieszali w te męty. Ot, chyba jedną tylko znalazłbym dla was radę: byłbym swatem Rózi i Wicka, bo wiem, że się oboje miłują. Ale przychodzi do was Wronkowa z Ferdynandem, nie będę więc im przeszkadzał... Tak, oddacie waszą córkę Niemcowi i swym cie-

żko-zapracowanym groszem wzbogacie go, kiedy w oczach waszych Miększą ma wartość jego majątek, niż uczciwy, rozumny, pracowity, pokrewny wam po glebie syn przyjaciela.

— Nie sądźcie mnie tak źle. — zawołał Rzepecki. — Lubilem zdawna Wicka i myślałem oddać mu swoją dziewczynę. Prawda, że Wronkowa swata Ferdynanda; ale wiadomo wam, że woda młynem, wiatr śmigami, a złą babą dyabeł obraca. Mojej starej zdurzyła trochę głowę, ale ani ja, ani też dziewczyna nie jesteśmy za tem małżeństwem.

— Ha, zobaczymy — odpowiedział Mroczek. — Jeśli Ferdynanda dziewczyna odpali, no, to Wicek może spróbuje szczęścia.

Zakończenie.

Lat sześć upłynęło od śmierci Walentego. Wicek, ożeniony z Rózią, pospłacał wszystkie długie ojcowskie, przebudował dom, prowadzi warsztat kołodziejski, a za radą Mrocza założył sklep z różnemi rzeczami, który niezły ma odbył. Przyczynia się ku temu dobre miejsce, uznanie, jakie wszyscy w miasteczku i w okolicy mają dla pocziwej rodziny, a wreszcie i wesoła, zręczna a sumienna sklepowa — Wincentowa.

Stara matka, wdowa po Walentym, zajmuje się gospodarstwem i wychowywaniem dwóch tłustych i zdrowych wnuków. Na ławce przed sklepem, często widywać można dwóch starszusków, jak z sobą gwarzą; są to Rzepecki i Mroczek.

A dawni przyjaciele Walentego, jeśli się kiedy zejdą razem, to się tylko kłócą i obwiniają wzajemnie za wstyd, jaki ich spotkał.

Stary zaś Gotlib nieborak schudł; martwi się, że teraz ludzie zmądrzeli i nie tyle piją, co dawniej. Radzi więc sobie, jak może. Mocno pieprzy kielbasy, a piwo rozcieńcza wodą, mrużąc:

— Jak w gardle ich będzie palić, to wszystko fipiją; nie będą patrzyli, że tu więcej woda niż pija.

Dbajcie o oświatę, bo ona doprowadza do organizacyi, do połączenia się robotników! Bez organizacyi nie ma polepszenia doli robotników. Rozszerzajcie „Pracę!”

Wiadomości z tygodnia.

Austria. Nowy sekretaryat robotniczy „Polskiego Związku zawodowego katolickich robotników w Krakowie” został otwarty z dniem 1 lipca r. b. na Śląsku austriackim w mieście Karwinie. Dotychczas więc w ciągu roku powstały 3 sekretaryaty w zaborze austriackim: w Krakowie, Lwowie i Karwinie.

— Pierwszy Zjazd Chrześcijańskiego Związku robotników tkackich w Austrii odbył się w Wiedniu w maju r. b. Związek istnieje dwa lata. Obecnie liczy on 83 kół, które razem skupiają 9000 członków, w tem są trzy koła polskie, liczące blisko 2 tysiące członków. Związek wydaje dwa pisma: niemieckie i polskie, które wychodzą co dwa tygodnie. Polskie koła mają swą siedzibę w mieście Bielsku-Białej na granicy Galicyi i Śląska.

Anglia. Przeszło 5 milionów robotników pracuje na świecie w górnictwie i w kamienioło-

Odpowiedzialny redaktor Paweł Dombek. Wszyscy w Bytomiu.